

Człowieku, niestety, Bóg bardziej kocha twojego wroga...

Wiktor Gołubko został uderzony w twarz.

Rzecz się działa w restauracji, około godziny piętnastej. Wiktor poczuł silny cios w policzek, techniką z "liścia" bądź "plaskacza". Widelec wypadł z ręki.

Zaskoczony Gołubko spojrział na napastnika i szybko stwierdził, że nie zna tego człowieka.

Był to mężczyzna postawny, wysoki, lat blisko czterdziestu. Na jego twarzy nie malowała się żadna wściekłość czy pasja.

Panowie zmierzli się wzrokiem, po czym napastnik odwrócił się i wyszedł nieśpiesznie.

Wiktor siedział tymczasem znieruchomiał. Wszyscy w sali wpatrywali się w niego, jakby oczekiwali jakiegoś wyjaśnienia, pościgu, płaczu. Opuścił wzrok a obecni powrócili do przerwanych incydentem czynności. Wiktor z drżeniem dłoni nachylił się i podniósł widelec. Stracił apetyt. Pogmerał troszkę w kotlecie, przełknął dwa kęsy, szybko wstał i uregulował rachunek. Czuł, że jest obserwowany przez kelnerów. Nie dziwił się.

Żonie zdradził wieczorem, iż w restauracji został niemile potraktowany przez nieznanego mu człowieka.

- Zostałem uderzony w twarz, techniką z liścia bądź plaskacza - dokończył Wiktor, który od chwili zdarzenia, nie mógł przestać o tym myśleć.

- Jak to? Ten człowiek wszedł do restauracji tylko po to, żeby cię uderzyć?

- Nie. Teraz sobie przypominam, że siedział już wcześniej, zanim przyszedłem. To wyjaśnia dlaczego zdążył zjeść posiłek, podczas, gdy w chwili uderzenia mnie, mój kotlet został ledwie zacząty.

- A może zachowywałeś się jakoś dziwnie, obcesowo?

- Skąd! - zdecydowanie zaprzeczył. - Najpierw zamówiłem obiad, potem zacząłem jeść. Czekaając na obiad, przeglądałem menu.

- Chciałeś zjeść deser?

- Nie, po prostu skracałem sobie czas oczekiwania.

- Kto to mógł być? - dociekała dalej małżonka.- Jakiś wariat.

- Jakiś straszny cham - ocenił Wiktor.

Ciężko mu się tej nocy spało.

W trakcie przerwy w pracy Wiktor nie poszedł do tej restauracji, co poprzedniego dnia. Wybrał bar w pobliżu, gdzie zamówił wyłącznie zupę.

W trakcie oczekiwania na zamówienie, zauważył, że przechodzący obok mężczyzna bacznie mu się przygląda.

- Słucham? - Wiktor zareagował.

Mężczyzna natychmiast się dosiadł:

- To pan.

- Co?

- To pana wczoraj uderzono w twarz. - Wiktor potwierdził ponurym burknięciem. - Za co to było?

- Nie wiem - odparł szybko, czekając, aż nieznajomy pójdzie sobie.

- Bracia Gottke to porządni ludzie - dodał po chwili mężczyzna.

Wiktor zmarszczył brwi:

- Co mają z tym wspólnego bracia Gottke?

- To przecież jeden z nich pana uderzył. Nie wiem który, bo ich nie rozróżniam. To bliźniaki. Od wielu lat prowadzą sklep hydrauliczny na ulicy polnej. Ich rodzice byli Niemcami.

Wiktor ucieszył się w duchu. Poznał nazwisko napastnika, a nawet jego miejsce pracy. Po obiedzie udał się na ulicę polną.

Jak się okazało, sklep hydrauliczny na parterze był już zamknięty, ale według zatkniętego przy domofonie spisu mieszkańców I piętra, bracia Gottke zajmowali lokal numer 3.

Wiktor instynktownie zadzwonił pod ten numer. Po chwili usłyszał niski głos:

- Kto tam?

- Wiktor Gołubko.

Drzwi do budynku zostały otwarte.

Wiktor zastanawiał się, czy otworzył mu ten z braci Gottke, który go uderzył, czy ten drugi. Czy znają jego nazwisko? Dziwne, został wpuszczony do budynku bez słowa pytania.

Wiktor stanął przed drzwiami oznaczonymi rzymską trójką. Naprawdę, rzadko spotyka się zapisanie numeru lokalu w taki sposób. Dziś zdarza się nawet, że nie wszyscy znają cyfry rzymskie.

Drzwi otworzył mu niewątpliwie jeden z braci Gottke. Musiał niedawno skończyć pracę, bo miał jeszcze niebieski kombinezon roboczy na sobie. O ile bracia Gottke faktycznie są do siebie podobni, to ten, który otworzył drzwi, mógł być sprawcą uderzenia w twarz lub jedynie niewinnym, pocziwym współwła-

ścicielem sklepu hydraulicznego.

- Przyszedłem w sprawie wczorajszego zdarzenia... - zaczął niepewnie Wiktor.

- Słucham? - Gottke patrzył na niego z niezrozumieniem. Udawał, że nie wie o niczym, albo to nie ten. Wiktor nie wiedział. Trzeba zobaczyć reakcję drugiego z braci.

- Mogę wejść? - niemalże wprosił się do mieszkania.

- Proszę - powiedział Gottke, gdy Wiktor był już na progu. - O, tutaj, do salonu.

Salon, jak to pomieszczenie nazwał Gottke, był schludnie urządzone pokojem, ze skórzaną kanapą, dużym telewizorem, meblami w jasnym odcieniu.

Wiktor zajął miejsce na fotelu, a Gottke, który mu otworzył, na chwilę przeprosił i opuścił pokój.

Po trzech minutach wrócił.

- Dzień dobry - rzekł po powrocie.

- Dzień dobry - odparł Wiktor zaskoczony. Znow miał przed sobą jednego z braci Gottke w roboczym niebieskim kombinezonie, ale ten brat Gottke nie wydawał się być tym, który otworzył drzwi.

- Pan do brata? - zapytał spokojnie, jak gdyby nigdy nic. Czyżby więc, to ten, który otworzył drzwi, udawał przed Wiktorem, że go nie zna?

- Właściwie do jednego z panów. Ja w sprawie wczorajszego zdarzenia - Wiktor starał się być maksymalnie zrównoważony. - Rozumiem, że to pana brat wpuścił mnie do budynku i otworzył drzwi.

- Hm... Jeśli mówiąc: "wpuszczenie do budynku", chodzi panu o przycisk na domofonie, to ja wpuściłem pana do budynku i powiedziałem bratu, że Wiktor.... zaraz... Wiktor Gołubko idzie. Prawda, tak się pan przedstawił? A brat otworzył panu drzwi.

Cóż za zamieszanie. Ten, który wpuszcza do budynku nie jest tym, który otwiera drzwi. Ale który uderzył w restauracji, skoro obaj wyglądają, jakby nie znali Wiktora.

- A który z panów był wczoraj w restauracji "Arkadia" około godziny piętnastej?

Gottke wydawał się być zaskoczony tym pytaniem, ale pomyślał chwilę i odparł:

- Obaj się tam stołujemy, z tymże, gdy jeden z nas jest w restauracji, to drugi pilnuje sklepu, a potem się zamieniamy. Obiad jadamy tam właśnie około godziny piętnastej, więc nie wiem, o kogo panu chodzi, ja jadłem obiad pierwszy, a potem wróciłem do sklepu, by brat mógł zdążyć zdjąć kombinezon roboczy i pójść na obiad, a więc jadł obiad drugi.

Wiktor starał się te wszystkie informacje poukładać w głowie, a tymczasem Gottke rzekł:

- Zawołam brata, może o niego panu chodzi.

Na nieszczęście, po chwili powrócił znow tylko jeden z braci Gottke, a Wiktor nie wiedział, który.

- To pan mnie wpuścił do budynku?
- Otworzyłem panu drzwi do mieszkania.
- Czyli jadł pan obiad wczoraj przed bratem?

Tamten zastanowił się, by z dziecinną niewinnością zapytać:

- A o co chodzi?
- Wczoraj w restauracji "Arkadia" jeden z panów uderzył mnie w twarz.
- Słucham?
- Tak, wczoraj... - Wiktor stracił rezon. Ten Gottke wyglądał niewinnie, ale czy to znaczy, że ten, który wpuścił do budynku i jadł obiad pierwszy, tak po mistrzowsku udawał niewinność?
- Nie wiem, o czym pan mówi. Pójdę lepiej po brata.

I zanim Wiktor zdążył zareagować, Gottke wybył z pokoju.

Nagle pojawili się obaj i usiedli na kanapie naprzeciwko Wiktora. Teraz dopiero się pogubił. Który wpuścił do budynku, a który otworzył drzwi, który jadł obiad pierwszy, a który go uderzył.

- Słuchamy, o co panu chodzi? - zapytał siedzący z lewej jeden z braci Gottke.

Wiktor skupił się w sobie i starając zachować pełną kontrolę wyjaśnił:

- Jak mówiłem, jednemu z panów, jeden z panów wczoraj w restauracji "Arkadia", a wiem od jednego z panów, że obaj panowie tam jedli, uderzył mnie w twarz. Sytuacja w mojej ocenie wymaga wyjaśnienia.

Nie zrobiło to na nich większego wrażenia. Siedzący po prawej zapytał brata:

- Rozumiesz coś z tego?
- Nic a nic.
- Twierdzi pan, że wczoraj ktoś z nas pana uderzył? - zwrócił się tym razem do Wiktora.
- Właśnie tak - odparł, już jakby ciszej. Czy rzeczywiście doszło do tego zdarzenia? Może coś mi się pomyliło, myślał.
- A z jakiego powodu, któryś z nas, miałby pana uderzyć? - zapytał tym razem siedzący z lewej Gottke.
- To chciałbym ustalić, bo przyznam, nie kojarzę żadnej okoliczności uzasadniającej takie zachowanie wobec mojej twarzy.
- Hm... Troszkę to sytuacja patowa - rzekł siedzący z prawej.

Wiktor pogubił się. Który to powiedział, ten co jadł, jak go wpuszczał do budynku, czy ten, który mu

otworzył drzwi od mieszkania i wyszedł pierwszy z restauracji. Po chwili Wiktor zapomniał już, czy słowa, które padły przed chwilą zostały wypowiedziane przez tego siedzącego z lewej czy prawej strony kanapy.

Obawiał się użyć ostrzejszych słów, by nie urazić niewinnego z braci Gottke.

- Przepraszam, ale jeden z panów, być może zapomniał, ale wczoraj uderzył mnie w twarz. Ja chciałbym tylko...

- Cóż to za brednie! - uniósł się siedzący po prawej. A więc to ten jest niewinny?

- Właśnie! Przychodzi pan tutaj i pomawia, a nie potrafi podać żadnych konkretów - dołączył się drugi z braci.

- Proszę opuścić to mieszkanie!

Wiktor wstał speszony, jeszcze próbował przeproszać, wyjaśniać, uściślać, ale jeden z braci pchnął go w stronę korytarza, a drugi - chyba ten siedzący wcześniej po lewej stronie kanapy - kopnął w okolicę kolana.

Wiktor zawył krótko, bo już po chwili spadały na niego dalsze ciosy, a kopniaki obijały dolną część ciała. Bracia Gottke nie ograniczali się przy tym do techniki z liścia bądź plaskacza. Równo udzielali uderzeń zaciśniętą pięścią w kark, czoło, w nos, jak też dłońią z wyprostowanymi palcami w plecy, jak gdyby stosowali karate.

Wiktor czuł, że nie zdobędzie rozeznania, który z braci Gottke uderzył go poprzedniego dnia w restauracji "Arkadia", który wpuścił do budynku, a który otworzył drzwi do mieszkania.

Wreszcie dotarł do wyjścia. Osłaniając twarz, otrzymał jeszcze kilka ostatnich strzałów, aż zdołał wy dostać się z tego nieprzyjemnego dlań miejsca.

Na ulicy przed budynkiem, Wiktor dokonał amatorskiej obdukcji swojego ciała. Stwierdził, że z nosa cieknie krew, podejrzewał złamania, zauważył kilka guzów na głowie, do rachunku doliczył obolałe zsiniałe mięśnie oraz jedno pęknięte żebro.

Naszła go refleksja, co on takiego zrobił braciom Gottke, że potraktowali go w ten sposób. Czy powodem wzburzenia było tylko najście do mieszkania i rzucanie oskarżeń. Ale przecież jeden z braci faktycznie go uderzył w restauracji. Też musiał mieć jakiś powód.

Wiktor obolały, kulejąc poszedł w stronę domu. Podtrzymując palcami krwotok z nosa, pomyślał już nieco pogodzony z losem:

- Nie wiem, w czym im zawiniłem, ale po tak okrutnym pobiciu, sądzę, iż musiało to być coś strasznego.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z

dnia 4 lutego 1994r.).

suld, dodano 19.06.2017 09:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.